

Aleksander Radecki

18 niedziela zwykła - Chleb Życia (I)

Wrocławski Przegląd Teologiczny 2/1, 149-151

1994

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jednak przyjść w niedzielę do kościoła to zbyt mało. Chodzenie do kościoła musi się różnić od chodzenia do kina. W kinie jesteśmy widzami, a w kościele nie ma podziału na aktorów i widzów. Msza św. jest dziełem kapłana i wiernych, dlatego trzeba w niej uczestniczyć. Na czym to uczestnictwo we Mszy św. polega?

Pierwszym warunkiem uczestnictwa we Mszy św. jest punktualne przybycie do kościoła. Papież Jan Paweł II określa Mszę św. jako audiencję, której sam Bóg udziela bez przerwy całej ludzkości oraz każdemu z nas, którzy w niej uczestniczymy. Na audiencję u Boga nie wypada się spóźniać. Spóźnienie jest oznaką lekceważenia tego, kto audiencji udziela.

Punktualne przybycie na Mszę św. to jeszcze nie wszystko. Mszy św. nie można „odstać” spoglądając na zegarek. W uczestnictwo we Mszy św. musi być zaangażowany cały człowiek. Uczestnictwo we Mszy św. polega najpierw na słuchaniu Słowa Bożego. Gdy czytane jest Słowo Boże, to sam Bóg przemawia do swojego ludu. Integralną częścią Mszy św. jest śpiew. Słusznie się mówi, że „kto śpiewa, ten podwójnie się modli”. Uczestnictwo we Mszy św. polega również na przyjmowaniu odpowiednich postaw i wykonywaniu odpowiednich gestów. Gdy chodzi o postawy, to są nimi postawa stojąca, klęcząca i siedząca. Z kolei gestami są np. bicie się w piersi, złożenie rąk, znak krzyża. Pomocą w uczestniczeniu we Mszy św. jest język ojczysty, w którym obecnie sprawuje się liturgię. Jednak wielu z tych, którzy nie śpiewali kiedyś po łacinie, nie śpiewa również po polsku, jakby nie umieli wypowiedzieć prostych słów: „Amen”, „I z duchem Twoim”.

Chrześcjanin nie powinien poddawać się praktycznemu materializmowi. Jezus wiedział, że tłumy potrzebują do życia chleba i z własnej inicjatywy nakarmił je w cudowny sposób. Jednak mamy troszczyć się nie tylko o ten pokarm, *który ginie*, ale także o ten, *który trwa na wieki*. Jezus nie na darmo połączył cud rozmnożenia chleba z zapowiedzią Eucharystii. Przez to połączenie rozmnożenia chleba z Eucharystią chciał podkreślić, że tak jak potrzebujemy chleba dla życia doczesnego, tak samo potrzebujemy chleba dla życia wiecznego. Dlatego chrześcijanin powinien postępować według zasady: „tak!” – dla chleba służącego życiu doczesnemu i równocześnie „tak!” – dla chleba dającego życie wieczne.

ks. Bogdan Ferdek

18 NIEDZIELA ZWYKŁA – 31 VII 1994

Chleb Życia (I)

Liturgia Słowa mówi nam dziś o chlebie, czyli porusza temat najbardziej człowieka interesujący. Trudno się temu zainteresowaniu dziwić, bo w końcu aby żyć trzeba koniecznie jeść! Zatem teraz właśnie, gdy trwają żniwa, obraz pełnych spichlerzy czy pachnących bochenków chleba, jest czymś bardzo konkretnym i oczekiwanym; ten obraz niesie nadzieję...

Chleb może się jednak stać w naszym życiu bożkiem! „Dla chleba, Panie, dla chleba – śpiewamy po dziś dzień w rzewnej góralskiej piosence – i góry porzucić trzeba...” Góry, rodzinę, ojczyznę, nawet wiarę – dla kogoś, kto da więcej, pozwoli do syta się najeść, zapewni dobrobyt, spokój... Zupełnie jak tamci na pustyni (I czytanie): prowadzeni Bożą mocą do ziemi obiecanej z kraju niewoli, choć doświadczyli tylu cudów, zaczynają szemrać przeciw Mojżeszowi i Aaronowi: *Obyśmy pomarli z ręki Pana w ziemi egipskiej, gdzieśmy zasiadali przed garnkami mięsa i chleb jedli do sytości* (Wj 16,3).

To była próba wiary: zdać się na Boga! Ileż to razy człowiek wierzy do czasu takiego egoizmu, który „oblewa”, często nawet nie próbując czegokolwiek rozumieć, przyjąć, przeczekać, przemyśleć, przemodlić... Przecież On, Bóg zna mnie i kocha, i wie, czego mi potrzeba; skąd to „ubóstwienie” lodówek, spiżarek, schowków, magazynów, zapasów; skąd zamartwianie się na zapas czy jedynie ludzkie kalkulacje – gdy tam, na pustyni, kilkaset tysięcy ludzi codziennie, przez 40 lat, otrzymywało wodę, chleb, mięso?

Próba wiary zakłada pokorę człowieka, który uznaje, że *beze Mnie nic nie możecie uczynić* (J 15,5). A może jest tak, że ten pyszny człowiek zaczyna myśleć dopiero wtedy, gdy powódź, grad, susza, zaraza – ukazują mu jego małość i zależność? „Panie, z Twoich rąk żyjemy, choć swoimi pracujemy...” (Jan Kochanowski).

Jedzenie może być bożkiem do tego stopnia, że doprowadza do „idiotyzmu konsumpcji”, kiedy to ludzie mają do dyspozycji więcej, niż im potrzeba i więcej, niż potrafią wykorzystać! Nawet nie tak daleko należałoby szukać przykładów... Przy takim jednak myśleniu z jednej strony będzie krzycząca niesprawiedliwość nędzarzy, milionów chorych, niedożywionych i umierających z głodu, a z drugiej – skandal chleba, wyrzuconego na śmietnisko!

Jem po to, aby żyć, a nie odwrotnie... Skoro to stwierdzenie wydaje się aż truizmem, to trzeba nam odrzucić próżne myślenie pogan, a w to miejsce „odnawiać się duchowo (...) i przyoblec człowieka nowego, stworzonego na obraz Boga w sprawiedliwości i prawdziwej świętości”, by nie ulec zepsuciu w niewoli żądz cielesnych (zob. Ef 4,17-24 – II czytanie). To zdanie Apostoła Pawła ma bardzo konkretne odniesienie do codziennie spożywanych posiłków i w ogóle do wszelkiej konsumpcji:

- modlitwa dziękczynna za otrzymane dary (to prawdziwa hańba dla nas, że jako wierzący tak nagminnie nie pamiętamy o tym elementarzu kultury, w którym jest słowo „dziękuję” i „uwielbiam”, wypowiedane Bogu...);

- szacunek dla owoców ziemi i pracy rąk ludzkich (np. uznanie pracy tzw. producentów żywności, wdzięczność dla stawiających pożywienie na stole, oddanie resztek jedzenia zwierzętom itd);

- umiar (wstrzemięźliwość) w jedzeniu, piciu i korzystaniu z wszelkich dóbr ziemskich – nie tylko ze względu na zdrowie, urodę czy oszczędność (nb. to, że mnie na coś stać, wcale nie oznacza, że mi wszystko wolno!);

- dzielenie się z potrzebującymi, głodnymi – zamiast skąpstwa i obojętności („syty głodnego nie zrozumie”?).

Gdy ludzie potrafią chleb uczynić bożkiem dla siebie, to Jezus uczynił coś niezwykłego z chlebem: postanowił, że chleb stanie się Bogiem – Nim samym, Jego Ciałem! *Jakiego więc dokonasz znaku, abyśmy go widzieli i Tobie uwierzyli?* – pytają Żydzi, powołując się na mannę, chleb z nieba, jedzony przez ich przodków na pustyni (J 6,30).

Znów staję zdumiony pychą człowieka, który ośmiela się egzaminować Boga, wzywa Go na pojedynek! Kim ty jesteś, człowieku? Czy naprawdę wierzysz w moc swego marnego rozumu – jakże omylnego – który w tym momencie może jedynie uklęknąć przed największą Tajemnicą Bożej Miłości?

A Bóg odpowiada na te pytania i pozostawia „dowód” – znak: *Jam jest chleb życia. Kto do Mnie przychodzi, nie będzie łaknął; a kto we Mnie wierzy, nigdy pragnąć nie będzie* (J 6,35). Ten znak, ten największy z cudów, dokona się za kilka chwil na naszych oczach pod osłoną słów i znaków sakramentalnych, kolejny raz! I znów dla nas, tutaj obecnych, będzie to próba wiary.

– „Bierzcie i jedzcie...” – weźmiesz i będziesz jadł dzisiaj Ciało, które za nas zostało wydane?

– „Kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki” – chcesz żyć?

– „Błogosławieni... wezwani na Ucztę Baranka” – to będzie także do ciebie powiedziane!

Miej odwagę odpowiedzieć z całą prostotą wiary:

– „Panie, nie jestem godzien, ale powiedz... a będzie uzdrowiona dusza moja”!

– *Panie, do kogóż pójdziemy?* (J 6,68).

ks. Aleksander Radecki

19 NIEDZIELA ZWYKŁA – 7 VIII 1994

Chleb Życia (II)

Chlebem, który Ja dam, jest moje ciało za życie świata (J 6, 56)

I sprzeciali się między sobą Żydzi: jak to być może?

Na dobrą sprawę trudno im się bardzo dziwić, bo argumenty mieli logiczne: znali Jezusową matkę i ojca (jak mniemano o Józefie) – a On mówił: z nieba zstąpiłem, stanę się chlebem, który koniecznie trzeba spożywać, gdyż od spełnienia tego warunku zależy wieczność! Chociaż więc wcześniej ludzie widzieli cuda rozmnożenia chlebów i liczne znaki, dokonane przez Nauczyciela, potwierdzające Pisma i głoszoną przez Niego naukę, w tym momencie nastąpił „bunt zdrowego rozsądku” do tego stopnia, że liczba uczniów zmalała do ścisłego grona Apostołów... (zob. J 6, 66-71), z których jeden okazał się ostatecznie zdrajcą...

Gdybyż to był problem tylko tamtych ludzi! Tymczasem owo szemranie wobec Eucharystii znamy i dzisiaj!